„Upadek"

4 września 2021 roku w lokalnej gazecie Nowiny przewijał się tylko jeden temat. „Makabryczny wypadek!" - wręcz krzyczały kolorowe nagłówki, oznajmiając wszystkim o tragedii mającej miejsce dzień wcześniej. 32-letni mężczyzna biorący udział w zawodach balonowych z niewiadomych nikomu przyczyn stracił kontrolę nad balonem i zginął na miejscu, spadając z wysokości. Brak doświadczenia czy przypadek od początku wydawały się jedynie bezpodstawnymi założeniami i chociaż każdy bał się powiedzieć to głośno, czuć było w tej sytuacji udział osób trzecich.

- Chcę wiedzieć wszystko, dokładny czas, miejsce wypadku i dane ofiary. – Jasno postawił warunki Adam Wieja, detektyw zajmujący się całą sprawą, w rozmowie z organizatorem zawodów i gazownikiem odpowiedzialnym za zaopatrzenie balonów w odpowiednią ilość gazu.

- Wiem naprawdę niewiele – wzbraniał się organizator– zdarzenie miało miejsce wczoraj przed południem, pilotem balonu był Tomasz Hejnar, prezes krośnieńskiej spółki ArtGlass, balony były po przeglądzie, niemożliwe, aby mogły być niesprawne.

- A jednak wyraźnie widziałem wrak balonu rozbity o ziemię.

- Fakt, mógł mieć za mało gazu. – odezwał się gazownik ku zaskoczeniu rozmówców – kazano mi nie zwracać na to uwagi.

- Nie rozumiem – niemal jednocześnie powiedzieli detektyw wraz z organizatorem.

- Byłem w trakcie zaopatrywania balonów, gdy dostałem telefon z nieznanego numeru. Osoba dzwoniąca przedstawiła mi się jako Wiktor Chruszcz, inspektor ds. bezpieczeństwa i nakazała mi pominięcie kilku balonów, tłumacząc, że napełniono je już wcześniej. Nie rozumiałem, dlaczego kazano mi to zrobić, widziałem jednak jakichś ludzi kręcących się wokół wspomnianych balonów, między innymi tego, należącego do ofiary. Pomyślałem, że zajmują się ich stanem technicznym zamiast mnie, dlatego zignorowałem to.

Po tych słowach w pokoju zapadło milczenie. Sprawa okazała się być bardziej zawiła niż ktokolwiek się spodziewał. Adam jeszcze tego samego dnia przesłuchał inspektora, który wydał polecenie gazownikowi. Nie miał on jednak pojęcia o co chodziło, a numer jego komórki nie pokrywał się z tym wówczas dzwoniącym. „Ktoś musiał podszyć się pod inspektora, dzwoniąc z innego nieistniejącego już numeru" – snuł wnioski. Na domiar złego nagrania z kamer mogące pomóc w ustaleniu, kto kręcił się koło balonu Tomasza Hejnara, zostały wcześniej dyskretnie wykasowane. Widocznie komuś zależało na tym, aby nagrania usunąć. Detektyw znalazł się w martwym punkcie, ktokolwiek stał za morderstwem, był wybornie przygotowany i doskonale zacierał ślady.

Główny prowadzący śledztwo, nie należał jednak do osób szybko poddających się i rezygnujących z rozwiązania sprawy. We wtorek, trzy dni po zdarzeniu, zapukał do drzwi mieszkania ofiary. Otworzyła mu żona zamordowanego, nadzwyczaj spokojna i opanowana, można by stwierdzić, że o jej niedawnej stracie przypominały jedynie przeszklone oczy.

- Witam, chciałbym zamienić z panią jedynie parę słów i rozejrzeć się w rzeczach męża.

- Jasne.

- A zatem, czy widziała pani coś podejrzanego w zachowaniu męża tuż przed tragedią, cokolwiek, co mogłoby wskazywać na taki obrót wydarzeń?

- Nie. Nie widziałam.

- Czy komuś mogłoby zależeć na wyeliminowaniu go, miał wrogów?

- Nie wydaje mi się. – kobieta odpowiadała zdawkowo, krótko i bardzo cicho, ku irytacji detektywa.

- Wobec tego może potrafi pani wskazać osobę zaufaną dla Tomasza, która mogłaby wiedzieć więcej? Przyjaciela, współpracownika?

- Nie. – szybko odparła.

- W porządku rozejrzę się jeszcze po mieszkaniu i będzie mnie miała pani z głowy.

Nie odpowiedziała, wobec czego Wieja rozpoczął swoje poszukiwania. Biuro było nieskazitelnie czyste i zdawało się, że każdy papier jest na swoim miejscu – jak na prezesa przystało – pomyślał detektyw. W oczy rzuciło mu się jedynie kilka nazwisk współpracowników ofiary i nic poza tym. Gdy miał już opuścić to pomieszczenie, zauważył jeszcze jedną rzecz – przykrytą obrusem komodę z szufladami zamkniętymi na klucz. Zupełnie jakby ktoś chciał schować tam coś naprawdę ważnego. Śledczy rozejrzał się ponownie i ku swojej uciesze znalazł pasujący klucz. W środku mebla, poza poufnymi dokumentami, znalazł list zaadresowany do Mateusza Wójcika. Zdziwił się, że znajduje się on w miejscu na rzeczy tajne, mniemał , że może zawierać coś istotnego w sprawie. Rozerwał kopertę i zaczął studiować tekst, nie mogąc uwierzyć w to, co czyta. Mateusz Wójcik okazał się być przyjacielem ofiary, a zarazem kierownikiem sprzedaży w zarządzanej przez niego firmie. List miał charakter prywatny, a jego treść wyrażała podejrzenia Tomasza co do przekrętów finansowych w firmie. Zwierzał się, że w papierach nie zgadzają się niektóre informacje, a więc ktoś musi po cichu podbierać pieniądze generowane ze sprzedaży w firmie. Zwracał się do przyjaciela o pomoc w odnalezieniu winnego i uważne studiowanie dokumentów. Detektyw zadowolony ze swojego odkrycia jeszcze na wychodne zwrócił się do żony zmarłego.

- Mam do pani jeszcze ostatnie pytanie, czy nazwisko Wójcik Mateusz coś pani mówi?

Kobieta zaskoczyła się wyraźnie i zmarszczyła brwi jakby próbując sobie coś przypomnieć.

- Ach tak, wypadło mi to z głowy, pracował z Tomkiem i czasami przychodził do nas do mieszkania, choć rzadko, dlatego zapomniałam o nim wspomnieć.

- W porządku, w takim układzie przepraszam, że zająłem tyle czasu, do widzenia.

Śledczy po opuszczeniu mieszkania ofiary wrócił do swojego biura, by poukładać zdobytą wiedzę w całość. Podejrzanych było mnóstwo, dowodów jednak wciąż zbyt mało.

- Gazownik nie uzupełnił zapasu gazu balonu, z polecenia Wiktora Chruszcza, który nigdy nie był właścicielem dzwoniącego numeru telefonu, najprawdopodobniej morderstwo było związane z przekrętami w firmie i faktem, że prezes się o nich dowiedział, choć według jego żony nie miał żadnych wrogów – myślał głośno, łapiąc się z rezygnacją za głowę, gdyż na tym etapie nie miało to żadnego sensu. Ostatnimi osobami mogącymi coś wnieść w sprawie byli pracownicy huty ArtGlass, dlatego też Adam umówił się z adresatem listu zamordowanego na spotkanie następnego dnia.

W środę punktualnie o 13.00 drzwi do mieszkania otworzył przed detektywem kierownik sprzedaży w firmie ArtGlass. Mężczyźni usiedli naprzeciw siebie i od razu przeszli do tematu, który zainicjował ich spotkanie. Detektyw pytał o relację panów, o nie wysłany list, jego treść, a także osobiste wnioski Wójcika w śledztwie.

- Uważam, że przekręt finansowy mógł zorganizować wiceprezes firmy Krzysztof Wilk – podzielił się spostrzeżeniami przesłuchiwany, zaprzeczając wcześniej jakoby miał słyszeć o nieprawidłowościach przedtem.

- Na jakiej podstawie? – dopytywał Wieja.

- Ostatnimi czasy często odwiedzałem Tomka, który skarżył się, że nie dogadują się najlepiej, a poza tym od zawsze miał chrapkę na posadę prezesa.

- Rozumiem, ale czy posunąłby się do popełnienia morderstwa? Słyszałem, że jest szanowanym człowiekiem.

- A kto go tam wie! Mordercy z reguły potrafią się dobrze ukrywać.

Z rozmowy nie wynikło zbyt wiele, detektyw zaczął się czuć okropnie poirytowany, ponieważ odkąd zajął się dochodzeniem, każda przesłuchiwana osoba po kolei zrzucała winę na kogoś innego.

- Każde kłamstwo ma cząstkę prawdy i odwrotnie – pomyślał, postanawiając nie oczyszczać nikogo z zarzutów dopóki to wzajemne oskarżanie się podejrzanych nie ustąpi.

- Polecam panu rozmówić się z wice, coś mi mówi, że ma wiele na sumieniu. – wyrwał go z rozmyślań Wójcik.

- Oczywiście postaram się z nim zobaczyć jeszcze dziś.

- Dziś? – zdziwił się przesłuchiwany – On wyjechał służbowo, wróci dopiero w sobotę, przynajmniej tak słyszałem.

- Zatem zrobię to tak szybko jak to możliwe. – Zakończył rozmowę Adam i wyszedł, analizując w głowie wszystko, czego się dowiedział od tego dziwnego, impulsywnego człowieka.

Detektyw wciąż szukał właściwego tropu i to z większym skutkiem niż zakładał, bowiem w międzyczasie morderca zaczynał czuć się niepewnie i bał się, że jego wina zostanie udowodniona.

- Halo? Nie ma nikogo obok ciebie? – Sprawca wykonał telefon ze swojego nieoficjalnego numeru.

- Nie, jestem sama możesz mówić.

- Myślę, że ten cały detektyw coś podejrzewa, muszę wymyślić coś, co oczyści mnie z zarzutów.

- Naprawdę, ale przecież dobrze kryłeś ślady, jak miałby trafić na twój trop?

- Nie mam pojęcia, ale dla pewności zabezpieczę się w razie jakby chciał mnie przesłuchać. Zrzucę winę na inną najbardziej podejrzaną osobę lub wyprę się zarzutów.

- Może najrozsądniej będzie udawać, że o niczym nie wiesz.

- Zastanowię się nad tym, mam jeszcze trochę czasu. Bądź czujna, mogę potrzebować twojej pomocy.

- Jasne, czekam na telefon.

- ...

- ...

Wszystko było przez zabójcę skrupulatnie przygotowane, włamanie, podrobienie dokumentów, fałszywe poszlaki, nie było możliwości, żeby wina spadła na niego. Wszyscy grali dokładnie tak, jak im zagrał bez najmniejszej próby improwizacji. Detektyw wraz z policją weszli do domu Krzysztofa Wilka i wpadli w pułapkę. Wiceprezes został aresztowany i postawiono przed nim pokaźną liczbę zarzutów: kradzież, morderstwo, przekupienie gazownika, włamanie do nagrań z monitoringu i podszywanie się pod inną osobę. Media niemal grzmiały, podając wyniki śledztwa do

opinii publicznej, a mieszkańcy Krosna przecierali ze zdziwienia oczy na wieść o tym, że mordercą okazał się zaufany im człowiek.

Dla każdego sytuacja była jasna i klarowna, śledztwo oficjalnie zakończyło się, choć w rzeczywistości nadal trwało. Detektyw Wieja, nawet po podaniu opinii publicznej nazwiska winnego nie przestawał analizować sprawy ponownie. Oskarżony w jego mniemaniu był niewinny. Ludzie nie zwracali uwagi na szczegóły, które on zauważał, obiecał sobie więc, że udowodni niewinność skazanego i postawi przed sądem prawdziwego sprawcę.

- Zacznijmy od początku – zbierał myśli – wszystko zaczęło się od wkręcenia gazownika telefonem z fałszywego numeru. Nie udało się go jednak namierzyć. A może do tej pory nie udało?

Zerwał się z miejsca poruszony swoją myślą, skontaktował się niemal natychmiast z policją i zażądał kolejnej próby namierzenia komórki. Funkcjonariusze pełni sceptycyzmu zgodzili się spróbować i tym razem odnieśli sukces. Lokalizację telefonu udało się namierzyć, ponieważ ktoś użył go ponownie. O ironio! Wykonując to połączenie winny zastanawiał się, co zrobić, by dobrze się kryć, a to właśnie tamta wymiana zdań pomogła go zdemaskować. Śledczy dojechał pod wskazany przez GPS adres, orientując się wcześniej, że znajduje się pod mieszkaniem Tomasza Hejnara.

- Dzień dobry, to znowu pan? – zapytała, otworzywszy drzwi, żona mężczyzny z wyraźnym szokiem na twarzy.

- Tak, witam panią ponownie, czy jest pani sama?

- Tak, oczywiście. – jej głos drżał.

- Szukam pewnej osoby, czy mógłbym się rozejrzeć po pani mieszkaniu?

- Zapewniam, że nikogo tam nie ma.

Wiei puściły nerwy, korzystając ze swoich detektywistycznych przywilejów, ominął kobietę i wszedł do środka bez zaproszenia. Zastał tam nikogo innego jak Mateusza Wójcika – przyjaciela zamordowanego. Podobnie jak kobieta nie krył szoku. Mężczyzna próbował wyglądać na opanowanego, co nie szło mu już tak dobrze jak niegdyś. Policjanci przeszukali lokum i znaleźli wytropiony telefon. Ponadto w osobistych rzeczach właścicielki mieszkania znaleziono o wiele więcej: pieczęć Krzysztofa Wilka i dorobiony klucz do jego domu, kopie dokumentów tuszujących kradzieże w hucie oraz skradzioną kartę otwierającą pomieszczenie z dostępem do monitoringu podczas zawodów balonowych.

- No, no, no panie Wójcik, czy potrzebujemy jeszcze jakichś dowodów?

- Przecież sprawa była zakończona!

- Czy rzeczywiście uważa pan, że tak szybko zamyka się człowieka w więzieniu? Wiceprezes nigdy nie został zamknięty, przedstawił nam swoją wersję wydarzeń i w przeciwieństwie do pana otrzymał list od prezesa z informacją o przekrętach w hucie. Przejrzał pana, zanim jeszcze wskazał pan na niego palcem jako na winnego. Poinformowano nas, że nigdzie w tygodniu nie wyjechał, a za to zaalarmował o włamaniu do swojego mieszkania. Wspomniałem, że przejrzał pana? Prawda jest taka, że znalazł dowody na swoją niewinność, a do ich potwierdzenia pozostało nam już tylko znaleźć osobę, która odpowiadałaby swoim zachowaniem na wszystkie te fakty i, voilà, sam pan się zdradził, ponownie używając fałszywego telefonu.

Nie było już odwrotu, wina została udowodniona Mateuszowi Wójcikowi i żonie ofiary. Jemu za zaplanowanie sprawy, a jej za czynny współudział. Media rozpisywały się długo o nowym zakończeniu sprawy, przepraszając za wcześniejsze błędne informacje. Tak zakończyła się, jakże zawiła i niejasna, sprawa morderstwa Tomasza Hejnara, a przy okazji również w hucie nie odnotowywano od tej pory żadnych nieprawidłowości finansowych.

Aleksandra Śnieżek